

Zkąd powstawały na Rusi nazwiska osad zaludnionych, wsi i grodków, trudno orzec z pewnością, a ściśle w tym względzie badania doprowadziłyby zapewne do ciekawych wniosków. Po większej części, jak się zdaje, były one dziełem wypadku. Lud z natury, z charakteru przesądny, tworzył niezliczone legendy o każdej niemal miejscowości swego kraju, czémkolwiek uwydatnionej—bądź-to ruczajem, bądź skałą, jarem lub kotłina—a bardziej jeszcze śladami dawnych mieszkań ludzkich, pozostałości po wędrownikach ludów przedchrześcijańskich w tej krainie. To wszystko naprowadziło późniejszych Słowian na brzmienia nazw, które rozmaitym miejscowościom swój ojczyzny nadawali. Wogóle początki tej terminologii ciemne są, mytyczne. W późniejszych już czasach, aż do końca prawie XVII wieku, powstawały całe zastępy nazwisk rodzin szlacheckich, biorących swój początek od nazw gruntów, ziem, ponadawanych protoplastom tych rodzin, bądź przez panujących tu książąt litewskich Lubarta, Świdrygiellę, bądź przez królów polskich, mianowicie przez Kazimierza Jagiellończyka, który się najwięcej do zaludnienia Wołynia przyczynił. Nazwiska te utrzymały się i przy nobilitacji tych rodzin. Tak na Wołyniu widzimy: panów Łabuńskich dziedzicami osady naprzód, następnie miasteczka Łabunia, Iwanickich na Iwanicy, Didkowskich właścicieli Didkowiec i tysiące innych. Wielkopolskich nawet rodzin, jak: Zbaraskich, Zasławskich, Ostrogskich, Czetwertyńskich, Dubrowickich, nie inny jest początek, jeno od nazwy dóbr im nadawanych.

Nierównie mniejsza na Rusi jest liczba nazw osad od imienia osadników powstałych, a i te nieliczne wyjątki do późniejszych już czasów należą. Wiek XVIII stworzył nową nomenklaturę wsi i miasteczek na Rusi, na Wołyniu zwłaszcza. Panowie możnowładcy tutejsi: Lubomirscy, Jabłonowscy i inni, przyszedłszy bądź drogą spadku przez związki małżeńskie, bądź prawem kupna do posiadania dawnych fortun szlacheckich, noszących nazwiska pierwszych swych właścicieli, przez próżność nieuzasadnioną usiłowali poprzeksztalać te nazwy na inne, najczęściej od chrzestnych imion swych żon i córek pochodzące. Ztąd powstały u nas owe bezbarwne, nie mówiące Annapole, Antopole, Ludwipole, Adam-pole i t. p. Cała ta jednak kalendarzowa nomenklatura, z ulubioną końcówką na *pol* i *pole*, jakkolwiek urzędownie po aktach usankcjonowana, w rzeczywistości, w potocznej mowie, w nielicznych tylko wyjątkach utrzymała się; lud nasz bowiem, wierny swym tradycjom uświęconym obyczajem, pomimo nacisku, pomimo gwałtów i przemocy, do których się nie raz uciekano, nie przyjął tych inowacyj: dla niego Ludwipol nie przestał być Siedliszczami (Seliszcz), Antopol Bojarką i t. p.

Na wspomnienie tych metamorfoz naprowadziły nas dzieje małej wołyńskiej miejsciny *Teofilpolu*, w staro-konstantynowskim powiecie, nieopodal już austriackiej granicy położonej, a mającej, jak i wszystkie miasteczka tutejsze, swoją historią w wypadki obfitą, swoje dni sławy i go-dzinę w której zupełny jej upadek nastąpił.

W aktach po za XVIII wiek sięgających o Teofilpolu ani słycho; nazwa to nowej kreacji. Pierwotnie miasteczko to nazywało się *Czolhan* i było dziedziczną własnością rodziny Czolhańskich, stariej szlachty ruskiej, jeszcze na początku zeszłego stulecia licznie zasiadającej na grodzkich urządach wołyńskich, już jednak zubożałej widać wówczas, kiedy się swój rodowej siedziby, miasteczka Czolhanu, pozbyć musieli, choć na niem pisali się do ostatka. Jaką drogą nie wiemy, ale dość że już w połowie XVII wieku Czolhan ów był w posiadaniu potężnej rodziny Sapiehów. Sławny w pierwszej połowie XVIII stulecia z swych dziwactw i nauki, pan wołyński, dziedzic Łachowiec, Józef Aleksander Jabłonowski wojewoda nowogrodzki, przez ożenienie

się z Karoliną Radziwiłłówną, wdową po Kazimierzu Karolu Sapiesze, generale artylerji litewskiej, stał się chwilowo właścicielem sapieżyńskiego miasteczka Czolhanu i okalających go dóbr, które, połączone z państwem jego łachowieckim, stanowiły obszar ziemi, przenoszący o wiele niejedno księztewko niemieckie. Z tego małżeństwa jedyna pozostała przy życiu córka, imieniem Teofila, ulubione dziecię księcia wojewody, całą obszerną po nim spuściznę i sapieżyńskie przez matkę majątki objęła. Na jej to pamiątkę wojewoda Jabłonowski przezwiał Czolhan Teofilpol, a podanie niesie, że kiedy nieposłuszni okoliczni kmiotkowie, na jarmarki do Czolhanu podążający, do tej nowej nazwy długo nałamać się nie mogli, dumny wojewoda dworskim Kozakom, u rogatki miejskiej rozstawionym, w bolesny sposób przypominać im tę nomenklaturę kazał. Czy anegdota to wymysłona na karb słynnego zkądinąd dziwaka, o którym mnóstwo powieści krąży dotąd na Wołyniu, trudno powiedzieć—to tylko pewna, iż na ten raz, wbrew przysłowiu, nauka *w las poszła*, a włościanie i Żydzi okoliczni nie przestają po dawnemu Teofilpola Czolhanem nazywać.

Owóz bohaterka tej anegdoty, księżniczka Teofila Jabłonowska, wyszedłszy za mąż także za Sapiehę Józefa, krajczego litewskiego, powróciła w dom ich dawne tego rodzaju dobra Teofilpol, powiększone tylko Łachowiecczyną, wianem swém po ojcu. Odtąd oba te majątki nierozdzielnie już do ostatnich czasów w jednych rękach pozostawały. Krajczowie litewscy obrali sobie Teofilpol za siedzibę; przestraszały ich snadź ponure mury łachowieckiego zamku, w których snuł się jeszcze cień groźnego wojewody Jabłonowskiego, na gruzach więc dawnego modrzewiowego dworu Czolhańskich dźwignęli nie zamek obronny, lecz obszerny pałac, nad stawem w rozdole położony, do którego nagromadzili dużo cennych obrazów i kosztowną bibliotekę—co wszystko do niedawnego jeszcze czasu tu przechowywało się. Z tego księgozbioru kształcić się zapewne musiał syn ich, tu w Teofilpolu urodzony, książę Aleksander Sapieha, wojak-literat, adjutant Napoleona, który zakończył życie swe w 1812 r., w Dereczynie, znany w literaturze naszej autor „Podróży po krajach słowiańskich.“ W roku 1794 książę Aleksander pojął w małżeństwo Annę Zamojską, córkę Andrzeja kanclerza w. k. i Konstaneyi Czartoryskiej, która, pogrzebawszy młodego męża, sama sędziwej dożyła starości, w roku bowiem 1859 dopiero w Paryżu życie zakończyła, sto kilka lat wieku licząc. Synem z tego małżeństwa jest żyjący ks. Leon Sapieha, marszałek sejmu galicyjskiego, pierwszy założyciel kolei galicyjskich. Księżna Anna, matka jego, była ostatnim bodaj typem dawnych matron polskich. O życiu i cnotach jej tomy całe zapisaćby można. Z jej śmiercią dobra teofilpolskie i łachowieckie weszły do składu dóbr rządowych, a samo miasteczko Teofilpol nadane zostało potomkowi generała Liprandiego, za zasługi wojskowe ojca.

Nowy dziedzic rozpoczął rządy swe od tego, że dawny pałac, siedzibę kilku pokoleń Sapiehów, zniósł prawie do szczytu, na niesmaczny dom wiejski go przekształciwszy. Kosztowniej-sze sprzęty, bibliotekę i obrazy z tego pałacu dawniej już przewieziono do Krasieczyna, dóbr książąt w Galicyi; z pamiątek więc sapieżyńskich pozostał tu tylko stary park pałacowy, a w nim majestatyczne drzewa. Rycina nasza przedstawia ten pałac, jeszcze przed jego przeistoczeniem.

Nieopodal od sapieżyńskiego pałacu w Teofilpolu, wznosi się po-trynitarzski kościół, od roku 1830 na parafialny świeckich księży zamieniony. Trynitarze tutejsi przy klasztorze utrzymywali szkoły, które nawet pewnej wziętości w okolicy używały, choć je Łukaszewicz w swój „Historji szkół“ przez niewiadomość zapewne, milczeniem pominął. Po usunięciu się ztąd trynitarzy, zużytkowano ich księgozbiór i inne zbiory naukowe, tudzież lokal dla zakładu naukowego odpowiedni, i utworzono tu rządową szkołę powiatową

o trzech klasach, która dopiero niedawnemi czasami zniesioną została.

Oto jedyne pamiątki tutejsze. Stare mury pałacu, gdyby przemówić mogły, obfitszychby nam zapewne materiałów do kroniczki tej miejsciny dostarczyły: o Czolhańskich, Sapiebach, nareszcie o tych zakonnikach tutejszych, z jasyru braci naszych wykupujących, kształcących w naukach i w wierze powstałe po nich dzieci i t. p. Ale, niestety, niemi to, milczący świadkowie ubiegłej przeszłości dawnego Czolhanu!

Z tém wszystkiém, pomimo upadku swego, Teofilpol do schludniejszych miasteczek wołyńskich zaliczyć należy. Jest tu kilkadziesiąt porządných domów murowanych, handel, z powodu bliskości granicy, dość ożywiony; miasto nareszcie posiada aptekę i aż dwóch lekarzy, z których jeden, sędziwy dr. Hartmann, Wileńczyk, patriarcha medyków wołyńskich, tak przez swą naukę, jak i przez wielkie a ciche zasługi, od półwieku przeszło jest prawdziwym dobroczyńcą okolicy. Leczył on naszych dziadów, ojców, a i niejedno z dzieci naszych życie mu swe zawdzięcza; ubodzy ojcem go swym nazywają.

Tadeusz Jerzy Stecki.